

Joanna Stełmaszyk
Uniwersytet Łódzki

PAMIĘĆ SZKOŁY PIĘCDZIESIĘCIOLATKÓW

Szkoła, miejsce w którym spędzamy ważną część swego życia. Szkoła nauczająca, wychowująca, kochana lub nienawidzona. Jaka pozostaje w naszych wspomnieniach? Przedmiotem moich badań są wspomnienia, które zachowali przedstawiciele trzech pokoleń Polaków (25-, 50- i 75-latkowie) na temat swojej szkoły. Badania te mają na celu ukazać, czy, i jeśli tak, to w jakim zakresie i w jakiej formie „pamięć szkoły” jest kultywowana w rodzinie. Pragnę ukazać zapamiętany obraz szkoły, a więc lat dziecięcych i młodzieńczych trzech pokoleń Polaków, dokonać porównania, biorąc pod uwagę takie zagadnienia, jak:

- obiektywny przebieg kariery szkolnej,
- zapamiętany obraz siebie jako ucznia,
- pamięć o nauczycielach i kolegach,
- atmosfera szkoły i wpływające na nią czynniki,
- wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły,
- formy przekazywania własnego obrazu szkoły młodszymi pokoleniami w rodzinie,
- czy i jak zmieniały się potrzeby edukacyjne trzech pokoleń.

Metoda, techniki, dobór próby i teren badań

W tym artykule pragnę przedstawić wyniki drugiego etapu badań, osiemnastu rozmów z pięćdziesięciolatkami. Przyjmując za swoją klasyfikację metod Tadeusza Pilcha, w badaniach posłużyłam się metodą indywidualnych przypadków. Wykorzystałam dwie techniki: wywiad biograficzno-narracyjny i obserwację, jako technikę pomocniczą, uzupełniającą zebrany materiał werbalny o opis przebiegu wywiadu, ogólnej atmosfery i zachowania się badanych w czasie rozmowy.

Próbę badawczą skompletowałam korzystając z ochotniczych zgłoszeń. Prawie wszyscy moi rozmówcy są mieszkańcami osiedla mieszkaniowego Czerwony Rynek w Łodzi. Rozmowy z respondentami przeprowadzałam w ich mieszkaniach. Dzięki miłej atmosferze towarzyszącej moim wizytom badania te stały się impulsem do snucia wspomnień (nie tylko dotyczących samego tematu pracy) oraz do nawiązania bliższych kontaktów sąsiedzkich.

Ze względu na wyrażaną przez badanych chęć utrzymania anonimowości dokonałam zmiany imion. W wypowiedziach pojawiły się nazwiska nauczycieli i kolegów; w pracy podaję tylko inicjały tych osób.

Moją szkołę pamiętam...

Wspomnienia badanych osób są różnorodne, są w nich jednak elementy wspólne. Interesujące jest to, jak ważną rolę w wypowiedziach respondentów odgrywają emocje związane z wyglądem szkoły. W końcu lat pięćdziesiątych nierzadko były to stare, przedwojenne budynki, ogrzewane piecami kafłowymi, bez toalet, uczęszczanie do nowo wybudowanej, nowoczesnej szkoły było więc powodem do dumy i musiało wryć się w pamięć uczniów.

Tym, co charakteryzowało atmosferę panującą w murach szkolnych, była – nieznana już obecnym uczniom – dyscyplina. W jej skład wchodziła dbałość o strój i zachowanie dzieci i młodzieży. Każdy uczeń zobowiązany był przyjść do szkoły odpowiednio ubrany, w mundurku lub fartuszkach, z tarczą na rękawie. Osobami, które zapadły w pamięć badanych, byli nauczyciele. Większość respondentów umie wymienić ich imiona i nazwiska. W wypowiedziach podkreślana jest serdeczność i zainteresowanie okazywane uczniom. Z szacunkiem wspominani są surowi i wymagający, ale sprawiedliwi „belfrowie”. Nie zabrakło jednak relacji, z których wyłaniał się obraz nauczycieli stosujących kary cielesne, niedouczone czy po prostu okrutnych.

To, jak wspominamy szkołę, w dużej mierze zależy od tego, jak się w niej czuliśmy i jakie relacje łączyły nas z rówieśnikami. Badani pięćdziesięciolatkowie chętnie opowiadali o kolegach. Przeważały relacje pełne ciepła, serdeczności i żalu, że z biegiem lat więzi łączące respondentów z klasą osłabły. Tylko cztery osoby stwierdziły, że mają nadal kontakt z kolegami z ławy szkolnej.

Tak, jak różne były kariery szkolne respondentów, różne są ich zdania na temat siebie samych jako uczniów. Część uważa się za osoby pracowite i zdolne, odnoszące sukcesy edukacyjne, część za „zdolne, ale leniwe”, a część upatruje powodów swych porażek w czynnikach zewnętrznych (zły stan zdrowia, sytuacja rodzinna).

Rozpoczynając badania chciałam między innymi uzyskać informacje na temat roli, jaką odgrywają wspomnienia szkoły w podejmowaniu decyzji o dalszej nauce. Tylko trzy osoby są zdania, że to właśnie szkole zawdzięczają rozbudzenie zainteresowań i chęci podejmowania trudu edukacyjnego. Częstsza jest opinia, że to zakład pracy i polityka państwa były inspiracją do kontynuowania nauki.

Jednym z głównych problemów badawczych było ustalenie, czy i w jakiej formie przekazywana jest w rodzinie „pamięć szkoły”. W przypadku tej grupy

wiekowej interesowały mnie zarówno informacje, które respondenci uzyskali od swoich rodziców, jak i to, co oni sami przekazali swoim dzieciom. Z wypowiedzi badanych osób wynika, iż wspomnienia szkoły rzadko były tematem rozmów w ich domach rodzinnych. Tylko osiem osób deklaruje, że opowiada potomstwu o przeżyciach związanych z edukacją szkolną. Ani respondenci, ani ich dzieci nie czują potrzeby takich rozmów.

Typologia badanych

Spróbowałam ustalić pewną typologię badanych osób. Wzięłam pod uwagę ich stosunek do nauki szkolnej, obiektywne sukcesy lub porażki i to, co sami mówili na temat swoich potrzeb edukacyjnych.

I. Dobrzy uczniowie to ci, którzy osiągnęli zamierzony poziom wykształcenia. Ich kariery szkolne są zwykle bardzo podobne. Jako dobrzy uczniowie kończą szkołę podstawową, później średnią. Są ambitni, systematyczni, a opanowanie nowych wiadomości przychodzi im z łatwością. Do grupy tej należą Agata i Jadwiga z wykształceniem średnim oraz Adam, Jan i Robert z wykształceniem wyższym.

Sylwetka 1 – Adam: „Mając charakter taki, a nie inny, byłem bardzo ambitny”.

Mężczyzna, lat pięćdziesiąt. Pochodzi z rodziny robotniczej. Od 26 lat żonaty, ma dwóch synów (25- i 16-letniego). W wykształcenia jest magistrem inżynierem elektrykiem. W związku ze złym stanem zdrowia (powikłania po złamaniach nóg w wyniku wypadku samochodowego) od dwóch lat jest na rencie inwalidzkiej. Wywiad trwał ponad trzy godziny. Atmosfera była bardzo miła. Wypowiedź miała bardzo usystematyzowany charakter, sprawiała wręcz wrażenie wcześniej przygotowanej i zapisanej, obfitowała w szczegóły i dokładne komentarze do każdej sytuacji.

Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej:

„Chodziłem do kilku szkół. Pierwsza szkoła podstawowa, gdy skończyłem siedem lat. Poszedłem do Szkoły Podstawowej nr 77. Mieściła się na ulicy Zgierskiej 116. Rodzice mieszkali na ulicy Stefana. Skończyły się kontakty z kolegami na podwórku, dziecięce, a zaczęły się obowiązki. Odrobić lekcje, przygotować się. Szkoła podstawowa, która przygotowywała do podstaw wiedzy, czyli uczyła pisać, liczyć na poziomie elementarnym, a następnie i przygotowanie wychowawcze. Była nauka lekcji religii w szkole, prowadzona przez katechetę. Później też była siostra zakonna, która też przychodziła do szkoły, a wiązało się to z przygotowaniem na lekcji religii do pierwszej komunii”.

Po czterech latach rodzice Adama otrzymali mieszkanie na nowym łódzkim osiedlu im. 15-lecia Polski Ludowej i Adam od czwartej klasy uczęszczał do nowej szkoły.

„Kiedy trafiłem do nowego środowiska i przypomniało mi się, co mówił kolega, że tu będę miał kłopoty z nauką, bo tu jest wyższy poziom inteligencji ludzi, trochę się przestraszyłem. Mama moja też, bo myślała, czy dam sobie radę. Okazało się, że to były płonne obawy. Okazało się, że stałem się pupilkiem pani od matematyki. Pani zaczęła wysyłać mnie na konkursy, mało tego, na olimpiadę matematyczną, która odbywała się w szkole nauczycielskiej im. Eweresta Pestkowskiego, [Rozmówca oczywiście pomylił nazwisko patrona szkoły – chodzi o Ewarysta Estkowskiego – przyp. J.S.], która mieściła się na ul. Wólczańskiej. Sukcesów wielkich nie notuje, bo nie dostałem się do finału, ale przez eliminację przebyłem i to są miłe wspomnienia z tego okresu nauki. [...] Szkołę, kiedy się żegnało, to z wdzięcznością, bo dzięki niej reprezentowało się jakiś poziom i to było motorem w wyborze dalszej szkoły”.

Po skończeniu szkoły podstawowej respondent szukał szkoły, która zaspokoiłaby jego wysokie ambicje. Między innymi wysłał podanie o przyjęcie do Szkoły Budownictwa Okrętowego w Gdańsku. Ostatecznie rozpoczął naukę w Technikum Łączności nr 2 w Łodzi.

„W szkole było wtedy pięć klas, bo była klasa elektroniki, jedna o specjalności radio i telewizja, jedna automatyki. Przeciętnie do klasy chodziło 40 uczniów, więc przyjęto łącznie 200 uczniów. I w tym gronie ja zostałem przyjęty i mogłem na ulicy szpanować, chodząc w mundurku. [...] I tak zaczął się nowy etap. Nauka była trudniejsza, nauczyciele więcej wymagali. Nauka dość innego typu, bo polegała na zdolności samodzielnego uczenia się. Nie wystarczyły notatki, które można było robić w czasie lekcji, ale trzeba było je rozszerzać, czy to przez literaturę, czytanie książek, zarówno jeśli chodzi o przedmioty ogólne, czy zawodowe. A uczniami tej szkoły byli młodzi ludzie, którzy umieli majsterkować i w domu budowali odbiorniki radiowe. Wtedy modne zaczęły być magnetofony, problem był, kto to naprawi. Tworzyły się swego rodzaju kółka zainteresowań, a polegało to na tym, że trzech chłopców, którzy interesowali się tym samym, spotykało się na terenie prywatnym i pomagali sobie razem majsterkować, zdobywać części. Wymieniając wiadomości i chwalać się, co który już umie. Czyli poza rozrywką była to pewna forma nauki”.

Po zdaniu matury respondent pragnął kontynuować naukę, ale nie mógł liczyć na dalszą pomoc finansową rodziców.

„Chciałem studiować ale mój ojciec był prostym robotnikiem i przerzucił węgiel na bocznicy kolejowej. Wysiłek fizyczny wyniszczył zdrowie ojca i nie mógł on pomagać mi finansowo przez następne pięć lat. W związku z tym szukałem innego sposobu, aby osiągnąć cel, jaki przed sobą sobie postawiłem. A celem tym był dyplom szkoły wyższej. Jednym ze sposobów była Wojskowa Akademia Techniczna. Do odbycia zasadniczej służby wojskowej trafiłem do ośrodka szkolenia młodszych specjalistów wojsk artyleryj-

skich. Zetknąłem się z wojskiem i nie podobało mi się to ciągle salutowanie i jeśli na początku chciałem dostać się do WAT-u, bo dawało to możliwość studiowania bez pomocy finansowej rodziców, a później dobry zawód, to po rocznej służbie zrezygnowałem z tego zamiaru. Widziałem, że w wojsku zacierą się własne »ja«, a wszystko podporządkowane jest wojsku”.

Nie oznaczało to jednak rezygnacji ze studiowania w ogóle. Dodatkowym bodźcem do działania był fakt, że na wymarzoną uczelnię złożył już papiery młodszy brat respondenta.

„Będąc w wojsku dostałem list z domu, że mój młodszy brat złożył papiery na Politechnikę Łódzką na studia wieczorowe. Kiedy dostałem ten list, emocje we mnie zawrzały. Jak to, to on, trzy lata ode mnie młodszy będzie studiował, a ja nie? Napisałem do kolegów z pracy, aby pomogli mi zdawać na Politechnikę, bo jednostka, która mogła mnie delegować, był mój macierzysty zakład pracy. Wystąpiłem z raportem do dowódcy jednostki z prośbą o udzielenie mi urlopu, abym mógł przyjechać do Łodzi i załatwić wszystkie formalności. Przede wszystkim kroki skierowałem do zakładu pracy. Kierownik poprosił o pomoc panią z kadr. Została zwołana komisja społeczna, dzięki pani D. – kierownicze kadr – zebrałem wszystkie papiery i w ciągu tygodnia złożyłem dokumenty do Rektoratu Politechniki Łódzkiej. Po powrocie do jednostki chciałem wykorzystać ten czas. Pamiętam, że wtedy prowadzone były wykłady telewizyjnego technikum, z którego można było odświeżyć sobie swoje wiadomości. I tak pełniąc służbę dyżurnego, siedziałem w drzwiach świetlicy i pilnując porządku na pododdziale, wysłuchiwałem tych audycji. [...] Kiedy skończyłem służbę, wróciłem do domu. Pierwszy okres radości, spotkań z kolegami, chodzenie na dyskoteki. Ale w pewnym momencie stwierdziłem, że utrudnia mi to naukę i w maju (około 10) wróciłem do książek z technikum i samodzielnej nauki w bibliotece. Czynnikiem mobilizującym był fakt, że równoległe uczył się mój brat w gronie swoich rówieśników. Minał maj i czerwiec. Na początku lipca były egzaminy i aula. Bardzo przeżywał również to mój ojciec i mówił, że sprawiłoby mu to wielką satysfakcję, że on, który skończył pięć klas szkoły podstawowej, miałby przyjemność, że może skarcić tego, który nie tylko skończył technikum, ale może używać tytułu inżyniera. [...] Jako student Politechniki miałem pewne udogodnienia w pracy. Bo jeśli moi koledzy pracowali osiem godzin, to ja pracowałem do 13⁰⁰ czyli sześć godzin. To pozwalało, że mogłem biegiem dostać się do domu, mama przygotowywała zupę i jechałem na uczelnię po to, aby brać udział w zajęciach, które zaczynały się o 15⁰⁰ i trwały do 20⁰⁰, a nawet do 21⁰⁰. Okazuje się, że jeśli ktoś chce, to może wiele rzeczy wytrzymać. I tak kolejny etap, pięć lat przerywanych egzaminami co 2–3 miesiące. Posiadałem wiedzę na wyższym poziomie, bo było to rozwinięcie tego, co miałem w technikum. Co semestr zaliczenia i egzaminy. Zdobyłem komplet zaliczeń i egzamin dyplomowy. Ten egzamin składał się z pracy praktycznej – stanowisko do badań świetlnych i z części teoretycznej – opisu tego stanowiska. Ostatnim etapem był egzamin teoretyczny przed komisją. Najmilszym mo-

mentem było, kiedy egzaminowany był już na korytarzu i przewodniczący komisji prosił go do sali i następnie używał takiej formułki: »decyzją komisji zdał pan egzamin z oceną bardzo dobrą, w związku z tym z dniem dzisiejszym może pan używać tytułu inżyniera«. To było tak, jak gdybym wszedł na najwyższy szczyt w górach, zobaczył efekt swojej pracy i wiedziałem, że ta chwila jest: nagrodą za całe lata”.

2) Wspomnienie nauczycieli i kolegów:

Respondent, wspominając szkołę podstawową, wymienia nauczycieli tam pracujących:

„Pamiętam nauczycielkę, panią, która miała na nazwisko Z., która była osobą bardzo wymagającą, jeśli chodzi o matematykę. Oceny stawiała zawsze co najmniej o jeden stopień niżej, bo mówiła, że na 5 to ona, która skończyła studia o kierunku matematycznym, by odpowiedziała, a uczniowie to jeszcze dużo im brakuje wiedzy do tego, żeby ten poziom osiągnąć. [...] Ocena moja dotycząca nauczycieli zmieniła się już wkrótce, po odejściu pani Z. Za rok przyszła pani, która miała specyficzne podejście do swoich obowiązków, ale według mojej oceny nie potrafiła po prostu zapanować nad klasą, uczniowie robili, co chcieli. [...] I jeszcze jeden element wiedzy o niej. Kiedyś spytała nas, gdzie jest sklep, a my powiedzieliśmy, że na Piotrkowskiej, a ona na to, że nie wie, gdzie to jest, bo ona mieszka w Łodzi od dwóch lat. Dla nas, dzieci urodzonych w Łodzi, ulica Piotrkowska była centrum miasta i ktoś, kto nie znał jej, stracił u nas autorytet. [...] Miałem też innych nauczycieli, których pamiętam. A była to pani Z., która mnie uczyła lekcji geografii, która organizowała nam wycieczki z własnej chęci, nieprzymuszonej woli. Pokazywała nam zabytki Łodzi i okolic miasta. W ten sposób zwiedziłem kościół w Łasku. Wspomnienia mam miłe, była osobą sprawiedliwą, potrafiła oceniać, niekiedy surowo, ale z drugiej strony sama nie oszczędzała się, ale pojechała gdzieś z nami, abyśmy coś zobaczyli, tak jak ten słynny kościół”.

Respondent wspomina o kolegach tylko przy okazji egzaminów wstępnych do szkoły średniej w Gdańsku:

„Miałem kolegę Wojtkę, który obiecał, że ojciec jego zasponsoruje nasz wyjazd, tzn. pomoże mi finansowo, jeśli ja pomogę Wojtkowi w matematyce”.

Badany nie wspominał swoich kolegów z technikum, a o osobach, z którymi studiował, mówi: „Studiowałem z ludźmi w różnym wieku, ale na przerwach wszyscy byliśmy równi. Graliśmy w piłkę z papieru i spotykaliśmy się przy piwie”.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia:

Respondent zapamiętał siebie jako ucznia dobrego i ambitnego:

„Dawałem sobie radę nawet nieźle. Mając charakter taki, a nie inny, byłem bardzo ambitny. Pamiętam takie zdarzenie: kiedy przyszedłem do domu z płaczem wielkim, bo dostałem ocenę 5 – z wypracowania z polskiego”.

Kolejnym przykładem ambicji badanej osoby jest argumentacja dotycząca wyboru szkoły średniej:

„Głównym powodem było to, że szkoła ta miała wysoki poziom i była to poprzeczka jak w sporcie, w skoku wzwyż. Albo mi się uda, albo nie”.

Inną cechą Adama jest duża aktywność społeczna: „Będąc gospodarzem klasy uczestniczyłem w wyborach samorządu szkoły i zostałem przewodniczącym w SP nr 35 przez ostatnie pół roku. [...] taką wielką moją przygodą było harcerstwo. Należałem do drużyny, zresztą zostałem wybrany przez kolegów najlepszym zastępowym, a potem przybocznym”.

4) Uroczystości szkolne, tradycje, obrzędowość:

Respondent mało miejsca poświęca szkole jako miejscu spotkań z kolegami. Jedynie informacje dotyczą przynależności do drużyny harcerskiej. Dokładnie opisuje jednak wygląd tarczy ucznia technikum: „różniło się od innych technikum tym, że uczniowie innych techników mieli tarcze w kolorze zielonym, kiedy uczniowie liceum mieli w kolorze czerwonym. I okazało się, że uczniowie technikum nr 2 też mieli tarcze w kolorze czerwonym. Mało tego, na tarczy był symbol anteny telewizyjnej i ekranu telewizyjnego, co w pewien sposób nobilitowało, sprawiało przyjemność, że jest się uczniem tej szkoły”.

5) Wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły:

„Tamte czasy miały to do siebie, że była rozwinięta propaganda. [...] W okresie PRL-u pewne osiągnięcia, które były, starano się rozdmuchać i stąd brały się uroczyste apele, na których występowały chóry szkolne, recytowano wiersze”.

Respondent wspomina również swój udział w pochodach pierwszomajowych: „Będąc harcerzem działającym na terenie szkoły, byliśmy zobowiązani występować w mundurach. Ci, co brali udział w akcji letniej, mieli obowiązek pokazać się społeczeństwu. Taką okazją były obchody 1 Maja, kiedy to centralną ulicą – Piotrkowską – odbywały się pochody”.

6) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie:

Respondent mówi, że rodzice na pewno opowiadali mu o swoich szkołach, bo „szkoła, do której chodził mój ojciec, bardzo różniła się od tej, do której ja chodziłem, która była bardziej nowoczesna”.

Jedynym jednak elementem tych wspomnień są żarty i psikusy, które dzieci robiły sobie nawzajem i nauczycielom. Adam nie opowiadał synom o swoich szkołach, wychodząc z założenia: „Nie chcę przynudzać”.

Wypowiedzi kluczowe

„Mając charakter taki, a nie inny, byłem bardzo ambitny”.

„Byłem aktywny i nie ograniczałem się do odrabiania lekcji, które były zadane, ale również robiłem rzeczy, które mnie interesowały”.

„Dla nas to było fascynujące, bo dawało dobry zawód i otwierało drogę na szeroki świat”.

„W związku z tym szukałem innego sposobu, aby osiągnąć cel, jaki przed sobą postawiłem. A celem tym był dyplom szkoły wyższej”.

Z powyższej narracji wyłania się obraz osoby bardzo ambitnej i dążącej do obranego celu. Kariera szkolna respondenta potoczyła się tak, jak tego sobie życzył. Ważną rolę odegrała postawa rodziców, którzy wspierali syna emocjonalnie i czuli się dumni, że ich dziecko kończy szkołę średnią, nie mogli jednak zapewnić mu pomocy finansowej w okresie studiów. W tej sytuacji znalazł on inny sposób na ukończenie szkoły wyższej – delegowanie na studia wieczorowe przez zakład pracy. Adam jest zadowolony z osiągniętego wykształcenia i w nim upatruje swój największy życiowy sukces.

Respondent z dużą sympatią wspomina swoich nauczycieli, już jednak jako dziecko był bardzo krytyczny w stosunku do siebie i innych. Szybko zrażał się do osób, które nie spełniały jego oczekiwań (przykład nauczycielki, która nie znała Łodzi).

Cechą charakterystyczną Adama jest jego lęk przed zanudzeniem swoimi opowieściami dzieci stąd niechęć do snucia wspomnień ze szkoły. Wyczuwa się jednak w nim dużą potrzebę rozmowy z innymi ludźmi i gotowość służenia swoim doświadczeniem.

II. Uczniowie – pracownicy to ci, którzy zdobycie wykształcenia średniego okupili ciężką pracą, ale dało im to dużo satysfakcji. Do grupy tej należą Danuta, Olga, Stefania i Karol. Wszyscy oni po szkole podstawowej kontynuowali naukę w szkołach zasadniczych, a później podnosili swe kwalifikacje w szkołach średnich dla pracujących.

Sylwetka 2 – Stefania

Kobieta, lat pięćdziesiąt. Niezamężna, samotnie wychowuje osiemnastoletniego syna. Wykształcenie średnie zawodowe. Przez całe życie pracowała w Łódzkich Zakładach Radiowych Fonica i po zwolnieniu z nich z przyczyn ekonomicznych pozostaje na zasiłku przedemerytalnym. Wywiad odbył się w bardzo przyjaznej atmosferze. Wypowiedź swoją respondentka ilustrowała zdjęciami z lat szkolnych.

Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej:

„Ja chodziłam do Szkoły Podstawowej nr 37, na ul. Szpitalnej. [...] Chciałam być pielęgniarką, to było moje marzenie. Złożyłam papiery na Zuli Pacanowskiej, tam było

takie liceum pielęgniarstwa, ale niestety, pani doktor mnie odrzuciła, bo byłam drobna, chorowita. Miałam słabą krew i mnie odrzuciła. No to jaka szkoła? Zdawałam do technikum spożywczego, coś 13-letnie dziecko może wiedzieć, było blisko, więc poszłam. Tam zdałam egzaminy, ale się nie dostałam z braku miejsc, bo było 120 chętnych a 60 miejsc. Nie było szkoły, więc tak przez przypadek dostałam się do szkoły przyzakładowej ŁZR Fonica. Po tej zasadniczej, ponieważ miałam bardzo dobre oceny, to poszłam do technikum na Strykowskiej. To było Technikum Łączności”.

2) Wspomnienie nauczycieli i kolegów:

Główną częścią wypowiedzi są wspomnienia nauczycieli ze szkoły zawodowej: „Nauczyciele różni byli. Wspaniały był dyrektor, B.K., wspaniały człowiek. [...] Najlepszy był profesor od matematyki, przychodził i mówił tak: »No co tam, moje słoneczka«. I wyjmował z butonierki białą chusteczkę, i sprawdzał, czy któraś nie jest umalowana. Gdy któraś miała puder, to od razu wylatywała z klasy. Miałyśmy taką koleżankę, która miała bardzo czarne, krzaczaste brwi i on nie mógł zrozumieć, i ją tam zawsze szorował. [...] Mieliśmy pana profesora od elektroniki, bardzo nam się podobał. On był taki przystojny. [...] Był taki pan profesor, to taki śmieszny akcent, dlatego pamiętam. Nazywałyśmy go »Zaułek«. On był od higieny. On przychodził na lekcje, przepraszał. Bardzo elegancki pan, nienagannie ubrany, czystutki, pachnący. On przepraszał profesora i robił nam wykład, że w ubikacji wodę należy spuszczać, a papier brać tak, a nie tak. To był dokładny gest, bardzo dosłowny. Dlatego nazwałyśmy go »Zaułkiem«. [...] Była taka pani od polskiego. Pani K., taka nieduża osóbką, przesympatyczna, ale musiała chodzić na wysokim obcasie, żeby być wyższa. Miałyśmy taką Renatkę, która też miała malutką stopę. I ona ciągle rozbijała buty pani. Więc Renatka zakładała buty i spacerowała przed szkołą do Politechniki”.

We wspomnieniach respondentki pojawiają się koleżanki z szkoły podstawowej i zawodowej:

„Do tej pory mam bardzo serdeczną przyjaciółkę ze szkoły podstawowej. Poznałyśmy się mając po sześć lat, teraz mamy po pięćdziesiąt i do tej pory taka duża przyjaźń. [...] Miłe wspominam koleżanki, sama klasa żeńska. Były osoby, z którymi długo się kolego瓦łam. [...] Miałyśmy taką koleżankę K.P., wołałyśmy na nią »Pokrzywa«. Taka dziewczynka trochę zagubiona. Trochę się z niej nabijałyśmy, muszę się przyznać. Ona chodziła w takich długich pantalonach, w niewymownych. Jak stała przy tablicy i się pochyliła, to jej te pantalone były widać”.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia:

Stefania ocenia siebie jako uczennicę dobrą. Jedynie w szkole podstawowej w wyniku ciągłych nieobecności spowodowanych chorobami jej oceny były słabsze: „Dużo chorowałam, toteż odbiło się na nauce”.

Zapamiętała siebie jako osobę operatywną i śmiałą:

„Ja byłam taką osobą, która potrafiła wszystko załatwić. Jak coś trzeba było, to szłam do pokoju nauczycielskiego i załatwiałam”.

4) Uroczystości szkolne, tradycje, obrzędowość:

Zdaniem Stefanii, o atmosferze panującej w szkole decydowała duża dyscyplina i uwaga, jaką nauczyciele zwracali na wygląd uczniów. Nie zachęcała jednak szkoła do podejmowania dalszej nauki: „Nie uczyła, jak się uczyć”.

Tym, co pozostało we wspomnieniach, są wycieczki szkolne:

„Wycieczki pamiętam. Jak z klasą wyjeżdżaliśmy do Warszawy, Krakowa czy tak po okolicy”.

5) Wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły:

„Jak było 1 Maja, to trzeba było iść. Mam nawet zdjęcia. Biała bluzka i tym podobne”- to jedyne uwagi na ten temat w wypowiedzi respondentki.

6) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie:

Stefania nie przypomina sobie, aby rodzice opowiadali jej o swoich szkołach. Deklaruje, że opowiada synowi o własnych przeżyciach, jednak nie potrafi powiedzieć, co jest treścią takich rozmów.

Wypowiedzi kluczowe

„Dużo chorowałam, więc to odbiło się na nauce”.

„Nie było szkoły, więc tak przez przypadek dostałam się do szkoły przyzakładowej ŁZR Fonica”.

„W szkole była większa dyscyplina, bo jak ja teraz idę do syna na wywiadówkę, to to jest horror”.

W wypowiedzi Stefanii dużo miejsca zajmuje opis wyglądu koleżanek i nauczycieli. Jej obraz szkoły dotyczy raczej życia towarzyskiego niż nauki. Uzyskane wykształcenie satysfakcjonuje ją i nawet teraz, w sytuacji przedwczesnej emerytury, nie widzi potrzeby dokończania się. Uważa, że to, czy ktoś się uczy, czy też nie, zależy jedynie od niego. Ani w domu rodzinnym, ani we własnej rodzinie nie odczuwała potrzeby rozmów na temat szkoły.

III. Osoby wychodzące z założenia skończyć szkołę i mieć spokój. Do tej grupy należą Marek i Stanisław z wykształceniem średnim oraz Edward, który ukończył studia wyższe, by zaspokoić ambicje rodziców.

Sylwetka 3 – Stanisław: „Przede wszystkim nie byłem kujonem”.

Mężczyzna, pięćdziesiąt lat. Żonaty, dorosła córka. Wykształcenie średnie zawodowe. Obecnie pracuje jako ochroniarz. Długo nie mógł zdecydować się na udział w badaniach, ale gdy już podjął decyzję, spotkanie było bardzo miłe. Respondent sprawiał wrażenie dumnego ze swojego stosunku do szkoły i z lubością opowiadał o swoich młodzieńczych wybrykach.

Zapis wypowiedzi:

1) Przebieg kariery szkolnej:

„Chodziłem do szkoły podstawowej na Staszica 1/3, to jest, jak teraz jest Wojska Polskiego. Tam są dwie szkoły, 47 i 49. Przed wojną chodził tam też mój ojciec. Uczyła mnie ta sama nauczycielka języka polskiego, co uczyła ojca przed wojną”.

Po szkole podstawowej respondent rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym nr XI na ul. Spornej, ale po roku zmienił szkołę:

„Zbyt mi się tam nie podobało, bo trzeba było się uczyć, jak to w liceum. Nie można było sobie odpuścić”.

Za zgodą matki przeniósł się do zasadniczej szkoły elektrycznej.

„Dwa lata z nimi chodziłem. Tylko zeszyt miałem w tej szkole, żadnych książek. I same piątki od góry do dołu. Wyjeżdżałem na wycieczki, nie chodziłem do szkoły. Po prostu piękne życie. [...] Skończyłem tę zasadniczą, to poszedłem do technikum Zubrzyckiego na Fornalskiej. Tam chodziłem trzy lata. Zmęczyłem to technikum”.

2) Wspomnienie nauczycieli i kolegów:

Respondent opowiada z sympatią o swoich nauczycielach:

„Miałem bardzo dobrego profesora od matematyki w liceum. Nazywał się B., może z tej sławnej rodziny. To zadania błyskawicznie rozwiązywaliśmy. Klasa była na wysokim poziomie. [...] W liceum pamiętam profesora J. Uczył nas angielskiego. O Londynie przez niego to wszystko wiedziałem. Bardzo lubiłem, bo tak spokojnie mówił. A po latach, po zakończeniu szkoły spotkałem go w »Stylowej«. Przy bufecie patrzę, kto to? Usiedliśmy przy stoliku, pogadaliśmy. Zawsze elegancki, przystojny facet”.

We wspomnieniach Stanisława pojawia się również nauczycielka języka polskiego z szkoły podstawowej:

„Panią R. pamiętam z podstawówki, bo mojego ojca uczyła. Nazwisko miała chyba litewskie”.

Z wypowiedzi respondenta wyłania się obraz poufałości, jaka była między uczniami technikum a nauczycielami:

„Była nas taka czwórka, że najpierw szliśmy na piwo, a później do szkoły. Raz tak się spiliśmy, że nie mogliśmy iść. [...] Na drugi dzień przychodzi inżynier od pracowni

i mówi: Panowie, jeśli jeszcze raz przyjdziecie tak nabuzowani, to koniec z wami. Idę do dyrektora. Co tu robić? Kupiliśmy koniak i do tego dwie butelki wódki. Kolega poszedł z nim pogadać. Pracownia, ludzie mają zajęcia. Podkładają sobie kabelki, a my na zapleczu do niego i już drinkujemy z profesorem”.

Stanisław wspomina o kolegach tylko przy okazji opowiadania o swoich wyczynach:

„To była chyba siódma klasa. Nie chciało mi się iść na lekcje, a pod szkołą było przejście do schronów, które były umieszczone aż w parku Promiennistych. Myśmy poszli zwiedzać”.

Karę za ten wybryk wymierzył dyrektor szkoły:

„Pani zawołała dyrektora. To kawał drania było. Tak się patrzył i pyta: Gdzie byliście? Wtedy jeszcze bicie było. Nie tam po łapach bił. Łapy były na porządku dziennym. Po prostu po twarzach nas bił”.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia:

„Przed wszystkim nie byłem kujonem. Byłem średniakiem. Może gdybym się starał, ale się nie starałem. Starałem się czysto ubierać i to wszystko. [...] Zawsze byłem szatan. Rozrabiaka niesamowity. [...] Moje życie w szkole to na wesoło. Ja nie narzekam. Nigdy nie płakałem przez szkołę. Nie miałem żadnych wstrętów, bo jak wiedziałem, że trzeba się nauczyć, to się nauczyłem. Owszem, wszyscy mówili, że jestem leń, bo jestem do tej pory”.

4) Uroczystości szkolne, tradycje, obrzędowość:

„Pamiętam jak nam filmy wyświetlali. Wszyscy na sali. W papuciach. Wiadomo, że ławek nie było. Na siedząco. Co było? *Szatan z siódmej klasy, Winchester 75*. Nawet western nam wyświetlili. [...] No wiadomo, że na apele to wtedy przychodziło się w białej koszuli, w czarnych lub granatowych spodniach. I apel był z okazji rocznicy rewolucji”.

5) Wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły:

„W 7 klasie w podstawówce religia była jeszcze. Ksiądz przychodził na ostatnią lekcję i mówił: Niewierzący proszę wyjść. To była u nas jedna osoba w klasie. Jego ojciec był sekretarzem jakimś w Komitecie Łódzkim. Nazywał się J. On wychodził i wtedy ksiądz mówił: Niech będzie pochwalony... i wtedy obrazeczki, malowaneczki. A później nas wyrzucili”.

6) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie:

W rodzinie respondenta: „Rodzice nigdy nie opowiadali”.

Badany także nie opowiadał córce: „Ona się nie pytała. Nie interesowała się”.

Wypowiedzi kluczowe

„Zawsze byłem szatan. Rozrabiaka niesamowity”.

„Zbyt to mi się tam nie podobało, bo trzeba było się uczyć, jak to w liceum”.

„Dużo chłopaków chodziło do zasadniczej elektrycznej, to z nimi się załapię”.

„Zmęczyłem to technikum. To technikum to można powiedzieć, że ja przepiłem”.

„Hura! Mam maturę! Myślałem, może trzeba by iść do jakiejś szkoły? Pracę już miałem, więc... E, tam, nie idę do żadnej szkoły”.

„U nas nikt nie garnął się do nauki. Wszyscy na luzie”.

Wypowiedź wskazuje na system wartości wyznawany przez Stanisława. Mając dobre wyniki w szkole podstawowej i średniej, nie podjął wysiłku dalszego kształcenia. Przez całe życie wartością były dla niego pieniądze i dobra zabawa. Wykształcenie nie przydało się w pracy (kariera zawodowa nie wymagała wyższych kwalifikacji), nie stanowiło również wartości samej w sobie.

IV. Uczniowie z niezaspokojonym głodem wiedzy to te osoby, którym nieprzychylna postawa nauczycieli, zła sytuacja rodzinna lub materialna nie pozwoliły na kontynuowanie nauki. Osoby te nadal ubolewają nad tym i rozpamiętują to jako osobistą porażkę. Jest to najliczniejsza, bo pięćoosobowa grupa i należą do niej Renata, Bogusława, Magdalena, Wiesława i Piotr.

Sylwetka 4 – Renata: „Tyle było mojej nauki”.

Kobieta, lat pięćdziesiąt. Mieszkanka wsi Skalniki w woj. bydgoskim. Pochodzi z rodziny rolniczej. Jej matka zmarła, gdy Renata skończyła czternaście lat. W wieku 42 lat straciła męża i pozostała sama z trojgiem dzieci (dwóch synów i córka). Ze względu na zły stan zdrowia przebywa na rencie chorobowej. Wykształcenie zawodowe. Wywiad odbył się w domu córki respondentki, gdzie Renata przebywała przez miesiąc z wizytą. Rozmowie towarzyszyła miła atmosfera, choć początkowo widać było skrępowanie badanej.

Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej:

Respondentka skończyła szkołę podstawową z ocenami bardzo dobrymi, ale sytuacja rodzinna wpłynęła na dalszy przebieg kariery szkolnej.

„Po szkole to zaszła u mnie taka sytuacja, że jak skończyłam szkołę podstawową w czerwcu, a w sierpniu moja mama miała operację w Łodzi to i 16 października umarła i w tym czasie ojciec dał mnie do ogólniaka i ja po prostu nie zdałam. Miałam taki spadek

psychiczny. Bo ja byłam najstarsza, miałam czternaście lat, a nas było czworo. Najmłodszy brat miał sześć lat. Mama miała 43 lata, jak zmarła. Załamalam się i nie zdałam. Nie miałam wyjścia i ojciec mnie dał do szkoły rolniczej. Dawniej tak zwanej SPR – szkoła przysposobienia rolniczego, dwuletnia. I tę szkołę skończyłam bardzo dobrze i później ojciec się ożenił. Wziął o trzynaście lat młodszą od siebie żonę, tak że dziesięć lat różnicy było między mną a nią. I ja po tej szkole poszłam do Raciaża do technikum ekonomicznego i wie pani... Może była i moja wina. Nie miałam tego, co potrzeba. [...] I tak jakoś się załamalam, że tylko rok tego technikum skończyłam i wróciłam do domu”.

2) Wspomnienie nauczycieli i kolegów:

„Pamiętam dużo nazwisk kolegów, koleżanek ze szkoły. Bardzo dużo pamiętam. Dwóch już nie żyje, z tego, co się dowiedziałam”.

We wspomnieniach Renaty pojawiają się jedynie nauczyciele ze szkoły podstawowej:

„*Matematykę* mieliśmy taką wspaniałą, że kto gdzie poszedł do szkoły, to nikt egzaminów nie oblał. Tylko to była taka *matematyczka*, że jak cię wieczorem, po 20⁰⁰ widziała, jak się chodziło, wie pani... To już na drugi dzień było. Wiedziało się, że będzie się pytanym. Pierwsze, co weszła, to do odpowiedzi, a jak się nie umiało, to od razu było: tak, a wczoraj to się miało czas włóczyć, a odrobić lekcji, to się nie było czasu nauczyć. Była tak dobrą nauczycielką, że kiedy zaczęła uczyć mojego syna, to ja poszłam do niej i spytałam, czy może dawać korepetycje mojemu synowi, bo był słaby z matematyki. Ale ona powiedziała, żebym przyszła za miesiąc, bo ona nie jest od dawania korepetycji, tylko od uczenia w szkole. I rzeczywiście, jak przyszłam, to pani mi powiedziała: Ja go wzięłam do odpowiedzi i on mi odpowiadał na 4 lub mniej niż 5. On nie potrzebuje korepetycji, tylko trzeba mu dobrze tłumaczyć”.

„Pan S. Był pan od polskiego. On nie był dobrym polonistą. Ja z polskiego miałam dobre stopnie, ale on nie umiał... Ja robiłam błędy stylistyczne, nie ortograficzne, tylko stylistyczne, bo tak byłam nauczona i tak wie pani... A z matematyki, to mówię pani, wyśmienicie, bo ona umiała przygotować każdego ucznia do lekcji. Jak powiedziała, że jak nie wytłumaczyła, to powtórzy. Kto nie rozumie, to powtórzy, a z polskiego, to zadał i wie pani... [...] Z polskiego miałam 4, nie powiem, ale z matematyki zawsze 5”.

„Z fizyki był taki G., to był nauczyciel, tylko on był z pochodzenia Niemcem. To był bardzo wymagający. To on miał *fizykie* i chemię. Geografię miał pan Ś., był wtedy jeszcze kawalerem. Później się ożenił, też długo pracował. Teraz mieszka w Gostyninie, to czasami go spotykam, bo ma rodziców na cmentarzu w Skalnikach,, „Taka pani F., też jest już na emeryturze. Uczyła w-f i muzykę. Dużo nauczycieli pamiętam, a koleżanek i kolegów to też dużo pamiętam. Jak się spotykamy, to sobie porozmawiamy”.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia:

„Dostawałam nagrody, w szkole podstawowej byłam dobrą uczennicą. [...] Tak po mojej myśli, że tak w kierunku matematycznym, handlowym, to do dziś mam wpojone, bo

byłam przygotowana. A z innych przedmiotów, na przykład z chemii... Chemię i historię to nie byłam przygotowana, bo nauczyciel źle wykładał i nie miał podejścia”.

4) Uroczystości szkolne, tradycja i obrzędowość:

„Były apele na Dzień Nauczyciela albo jak ktoś coś przeskrobał. Pamiętam, byliśmy na wycieczce w Poznaniu i co roku na Dzień Dziecka jechaliśmy do lasu na wycieczkę. Mama dawała nam kanapki i herbatę w butelkę. Braliśmy piłki i takie tam”.

5) Wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły:

Respondentka nie ustosunkowała się w swojej wypowiedzi do tego zagadnienia.

6) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie:

„Wie pani, moje dzieci nie pytały o to. [...] Może nie miałam czasu, bo pracowałam po dwanaście godzin i więcej, bo tak mnie warunki zmuszały”.

Wypowiedzi kluczowe

„Miałam bardzo dobrą *matematyczkę*. To byłam bardzo zachwycona, miałam 5 z matematyki i do dziś z matematyki jestem dobra”.

„Dostawałam nagrody, w szkole podstawowej byłam dobrą uczennicą”.

„Nie miałam wyjścia i ojciec dał mnie do szkoły rolniczej”.

„Ale życie moje było, żeby iść do handlowki, bo byłam przygotowana i wiedziałam, że dam sobie radę”.

„I jakoś tak się załamalam, że tylko rok tego technikum skończyłam i wróciłam do domu”.

„Przyszłam do domu, pobylam rok czasu i wyszłam za mąż. Tyle było mojej nauki”.

Narracja respondentki była bardzo emocjonalna. Więcej w niej było informacji dotyczących życia rodzinnego niż szkoły. Renata ma za sobą nieszczęśliwe dzieciństwo. Przedwczesna śmierć matki, szybki powtórny ślub ojca i złe kontakty z macochą wpłynęły znacząco na przebieg kariery szkolnej badanej. W opinii Renaty odpowiednią dla niej szkołą było technikum handlowe. To do tej szkoły chciała iść. Nie mogąc liczyć na wsparcie ze strony rodziny, szybko zakończyła edukację i wyszła za mąż. Trudności życiowe i zły stan zdrowia spowodowały to, że nigdy nie miała możliwości podwyższenia swoich kwalifikacji. Życie Renaty jest smutnym przykładem złamanej kariery ucznia dobrego przez brak zainteresowania jego potrzebami ze strony rodziców. Wydaje się, że w sprzyjających warunkach mogła ona uzyskać co najmniej wykształcenie średnie, co wpłynęłoby korzystnie na jej sytuację materialną po przedwczesnej śmierci męża. Niemożność

zaspokojenia głodu wiedzy i wykonywania wymarzonego zawodu respondentka uważa za swoją osobistą tragedię.

V. Ostatni typ to dusza artystyczna. Jest nią Tadeusz, który zgodnie z oczekiwaniami rodziców ukończył średnią szkołę techniczną i rozpoczął nawet studia na Politechnice Łódzkiej, ale zawsze pragnął malować. Dopiero dziś ten pięćdziesięcioletni mężczyzna ma możliwość spełnienia się w sztuce.

Sylwetka 5 – Tadeusz: „Ale ja widocznie miałem artystyczną duszę”.

Pięćdziesięcioletni. rozwodnik, sam wychowywał córkę, która teraz, będąc na studiach, wyjechała na roczne stypendium do USA. Pochodzi z rodziny inteligenckiej o tradycjach nauczycielskich. Z wykształcenia jest technikiem elektronikiem. Od przejścia na zasilek przedemerytalny dorabia jako trener tenisa. Uczestniczy w zajęciach malarskich w Łódzkim Domu Kultury. Jego prace były prezentowane na zbiorowej wystawie. Trzy prace zostały sprzedane do USA. Maluje na zamówienie. W domu urządził sobie małą pracownię. W czasie wywiadu pokazywał najnowsze prace.

Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej:

Respondent dwukrotnie zmieniał szkołę podstawową.

„Do tej pierwszej szkoły to chodziłem z siedem miesięcy, bo później to mnie przenieśli do szkoły na Lipowej. Tam było Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, to tam chodziłem, a później to zrobili szkołę na Hutora, naprzeciwko mojego domu”.

Wybór szkoły średniej:

„Później był konkurs plastyczny, bo mnie rysunku uczyła pani M., ta, która takie twarze dzieci rysuje. I ja ten konkurs wygrałem. I jak było wręczanie nagród, to poszliśmy do jakiegoś kina, chyba w »Bałtyku«. Wyświetlili nam *Historię złotej cizemki* i ona później przysłała do moich rodziców, że ona spowoduje, że mnie przyjmą do szkoły plastycznej bez egzaminów. I kurcze, rodzice nie chcieli się na to zgodzić. Ojciec sobie wymyślił, że najlepiej będzie jak skończę coś z elektroniką. [...] Najlepiej będzie, jak pójdę do technikum łączności. [...] Chodziłem do tej szkoły, bo chodziłem”.

Dalsza kariera edukacyjna:

„Poszedłem na politechnikę siłą rozpędu. Na akademię plastyczną byłoby ciężko zdać. [...] Ja to robiłem dla rodziców. Oni mieli takie ambicje, bo oboje nauczyciele, to chcieli, żeby synowie też studiowali”.

2) Wspomnienia nauczycieli i kolegów:

Oprócz nauczycielki rysunku we wspomnieniach pojawiają się również inni nauczyciele ze szkoły podstawowej:

„Pamiętam dyrektorkę ze szkoły podstawowej, panią SZ. Mała, gruba babka. Głos miała jak Fiodor Szalapin, a tłukła młodzież, że hej! To znaczy do czasu była spokojna, ale jak na głowie stawiali, to jedyną osobą, której się bali, to była ta dyrektorka. Jak na dole krzyknęła, to na drugim piętrze było słycać. Od w-f W., bo w-f i sport zawsze lubiłem”.

Swoje miejsce mają również nauczyciele z technikum: „To babeczkę od historii, która była zastępcą dyrektora. I dyrektora, to był jakiś były legionista. Też krewki facet. Matematyki mnie uczyła pani profesor K. Pani profesor W. od polskiego. To była fajna babka. Wszyscy się w niej podkochiwali, a później się okazało, że to była koleżanka z ławy szkolnej mojej teściowej. Wychowawcę pamiętam, pana T., to był nawet znajomy mojego ojca. Mały profesorek, pan B., który uczył telefonii. [...] Jak bym tak porządnie pomyślał, to chyba wszystkich profesorów pamiętam”.

Brak szczegółowych informacji o kolegach:

„Sporo kolegów, których widzę, nie poznaje mnie na ulicy, a ja poznaję ich. [...] Nawet mieliśmy się spotkać, bo szkołę skończyliśmy w 1967 i mieliśmy urządzić sobie spotkanie w szkole, ale się okazało, że ta szkoła już nie jest nasza. Ci ludzie nie rozumieją, że my się tam uczyliśmy. Trochę ciężko to zorganizować”.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia:

„Byłem zdolny. Byłem leń, ale uczyłem się dobrze. Na świadectwie maturalnym, tych przedmiotów zawodowych miałem szesnaście, a ocena ogólna 5. Jak chciałem, to potrafiłem się nauczyć, ale broń Boże, żeby być systematycznym. Do klasówek uczyłem się od 3⁰⁰ do 7⁰⁰ rano i zawsze oceny dobre”.

4) Uroczystości szkolne, tradycje i obrzędowość:

„W technikum to dyrektor pochodził z tych terenów, które teraz należą do Rosji czy Ukrainy. To ci, co należeli do kółka muzycznego, to musieli mu śpiewać, po polsku, ale jakieś takie rosyjskie piosenki. Przygotowywali to dla niego, a on siedział i prawie płakał, bo coś mu się tam przypominało”.

Ważnym elementem stanowiącym o atmosferze szkoły średniej w wypadku respondenta był jej budynek:

„Było tak ciasno w tej szkole, że na przykład zamiast trzydziściorga dzieciaków było pięćdziesięcioro. Jak się zaczynała lekcja, to się pytali, czy nikt się nie spóźnił i zamykali drzwi, i tablicę wieszali na drzwiach, bo nie miała gdzie wisieć. [...] I tak się uczyliśmy chyba rok czasu i zaczęli budować tę szkołę na Politechniki przy rondzie. To się tutaj przenieśliśmy. Pomagaliśmy nawet wykańczać tę szkołę i tutaj się uczyłem”.

5) Wpływ sytuacji polityczno-społecznej na życie szkoły:

„Apele 1-Majowe, jak to kiedyś było. Ale mnie to nigdy nie pociągało, nawet gdy byłem dzieckiem. To zawsze przechodziło gdzieś obok mnie”.

6) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie:

W domu rodzinnym:

„Ojciec opowiadał. Ojciec pochodził ze Starego Sącza. To były czasy przedwojenne i wojna. Z tego, co wiem, to powodziło się w domu nieźle, ale to były inne realia. Te dzieci musiały być bardzo samodzielne. Kawał drogi do tej szkoły. Nieważne, jaka pogoda, że to w górach. On to nawet miło wspominał. Tylko że on nie mógł zrozumieć... Oni mieli jakieś inne charaktery, że ktoś chodził do szkoły i chciał chodzić, i wiedział, że będzie miał lepsze wykształcenie, to nieważne były jakieś problemy, trudności. On nie mógł sobie pomieścić w głowie, żeby rzucić szkołę, bo mnie to nudziło. Że mnie to nie interesowało. Tego nie mógł długo zrozumieć”.

Przekaz dziecku:

„Opowiadałem. O wszystko mnie pytała. To, co teraz opowiadam i wiele więcej. I ona opowiadała mi o swojej szkole, o koleżankach. Opowiadałem jej bardzo dużo. Nie raz wyciągałem stare zdjęcia i opowiadałem jej”.

Wypowiedzi kluczowe

„Ojciec sobie wymyślił, że najlepiej będzie, jak skończę coś z elektroniką”.

„A od czasu do czasu miałem takie zrywy w kierunku tego malowania”.

„Chodzę co czwartek na te zajęcia do domu kultury, a dzień w dzień tenis po kilka godzin. To było może dobre uzupełnienie, ten tenis i to malowanie”.

„Ja to robiłem dla rodziców”.

„Ale ja widocznie miałem artystyczną duszę”.

Dwugodzinna narracja powracała ciągle do wątku rysowania i sportu. Kariera szkolna Tadeusza była jedynie spełnieniem ambicji jego rodziców. Badany wydaje się mieć do nich żal, że mimo wykształcenia pedagogicznego nie potrafili zauważyć jego rzeczywistych zainteresowań i nie udzielili pomocy przy realizacji jego planu na życie. Dopiero teraz, kiedy rozpoczął naukę rysunku pod kierunkiem instruktora w Łódzkim Domu Kultury i zaczął odnosić sukcesy, jest osobą szczęśliwą i spełnioną. Badany posiada dużą wiedzę dotyczącą tego, jak wspominają swoje szkoły jego rodzice. Sam stara się nie popełniać ich błędów i często dyskutuje z córką na temat jej szkoły i opowiada jej o swojej.

Podsumowanie

W ciągu badań miałam możliwość poznać kilkanaście różnych szkół, choć przez chwilę przejść się korytarzami starych kamienic albo poczuć zapach świeżo pomalowanych ścian w nowoczesnych budynkach. Dzięki wspomnieniom respondentów mogłam spotkać wspaniałych nauczycieli, śmiać się z dziwactw rówieśników i belfrów. Wraz z nimi szłam w pochodzie i z zapartym tchem oglądałam

film w sali gimnastycznej; sprawdzałam, czy tarcza jest na rękawie, a spódnica ma odpowiednią długość. Poczułam ducha tamtych szkół, bo choć każda była inna i specyficzna, łączy je jedno – na zawsze pozostaną w sercach swoich absolwentów.

„Pamięć szkoły” rządzi się swoimi prawami. Mniej w niej jest złych przeżyć, a więcej dobrych. Po latach staramy się nie pamiętać o przykrych uwagach nauczycieli i dokuczliwych kolegach. Obraz szkoły i nas w niej, nawet jeśli zniekształcony przez upływ czasu, jest często motorem naszych obecnych działań. Jeśli więc „cukierkowa” szkoła pomaga przezwyciężyć trudy dnia codziennego, to niech tak zostanie.